ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 6 — Nr. 18 (237) Włocławek, 4—10 czerwiec 1950 r. Cena 10 złotych

BOŻE CIAŁO

Ze wszystkich kościołów w miastach, czy na wsi, wyruszają procesje z Najświętszym Sakramentem. Przechodzą ulicami miast, czy drogą przez wioski, a wierni gromadzą się na tych procesjach, aby oddać hołd Bogu, ukrytemu w Najśw. Sakramencie.

Kult Najśw. Sakramentu jest najstarszym w życiu Kościoła. Rozpoczął się w Wieczerniku na ostatniej Wieczerzy. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Apostołowie wraz z Matką Najświętszą i tą garstką uczniów, którzy uwierzyli w posłannictwo Chrystusa, zbierali się najprzód w tym samym Wieczerniku, a potem w wielu innych miejscach na wspólną modlitwę. Podczas tej modlitwy następowało „łamanie chleba". Tak Apostołowie i pierwsi wierni nazywają ucztę eucharystyczną, czyli komunikowanie. To „łamanie chleba" było podstawą życia religijnego. Katolicy nie mogli nigdy zapomnieć o „pokarmie niebieskim", który zasilał ich duszę i będzie zasilał aż do skończenia świata.

Do rozwinięcia kultu eucharystycznego nazewnątrz, poza kościołami, przyczyniła się św. Juliana z Liege (czyt. Lież) w Belgii w 1254 roku. Najprzód zaprowadziły procesje diecezja Liege i Namur w Belgii. Za przykładem Belgii poszły inne kraje katolickie. Niecałe sto lat później papieże ustanowili uroczystość Bożego Ciała w całym Kościele katolickim. Narody katolickie dały żywy wyraz temu wezwaniu i święto Bożego Ciała było podniesione do niezwykłej uroczystości.

Z ogromnym zapałem przyjęli to święto katolicy w Polsce. Budowano kościoły pod wezwaniem Bożego Ciała, jak w Krakowie, Poznaniu i w wielu innych miejscowościach. Procesje, urządzane poza kościołami przybrały i przemieniły się w wielkie manifestacje religijne. W procesjach brali ongiś udział królowie. Tak było u nas, tak było i we wszystkich krajach katolickich na całym świecie. Nawet protestantyzm, który wystąpił w walce przeciwko Kościołowi katolickiemu w XVI wieku, nie zdołał pomniejszyć tego kultu.



Jako najwyższy wyraz swej ku nam miłości Jezus Chrystus zapowiedział i ustanowił Przenajświętszy Sakrament Eucharystii.

(Katechizm. Ks. Zieja).

Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, czyli Eucharystia, jest to, pod postaciami chleba i wina, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecne CIAŁO I KREW JEZUSA CHRYSTUSA wraz z Jego Bóstwem i Człowieczeństwem, dane nam na pokarm duchowy w pielgrzymowaniu doczesnym do celu ostatecznego.

(Katechizm. Ks. Zieja).

W ostatnich czasach, a mianowicie za rządów Kościołem przez Leona XIII, postanowiono urządzać corocznie tak zwane kongresy eucharystyczne międzynarodowe. Na wyznaczony czas zbierali się w jednym miejscu przedstawiciele świata katolickiego ze wszystkich krajów, gdzie w cyklu nabożeństw i pochodów, obnosząc Najśw. Sakrament, oddawano chwałę Bogu.

Do wybuchu ostatniej wojny takie kongresy eucharystyczne międzynarodowe odbyły się w następujących krasach. Pierwszy kongres o charakterze wszechświatowym odbył się w r. 1902 w mieście Namur w Belgii, w tym kraju, gdzie publiczny kult Najśw. Sakramentu był najprzód wprowadzony. Na te kongresy papież zawsze wysyła jednego z kardynałów, jako swego osobistego przedstawiciela. Drugi z kolei kongres międzynarodowy odbył się w roku 1904 we Francji, w mieście Angouleme. Kolejność następnych szła w takim porządku: 1905—Rzym, 1906—Tournai, 1907—Metz, 1908—Londyn, 1909—Kolonia, 1910—Montreal w Kanadzie, 1911—Madryt, 1912—Wiedeń, 1913—wyspa Malta, 1914—w cudownym miejscu Lourdes (Lurd) we Francji. Podczas pierwszej wojny światowej nastąpiła przerwa. W 1922—Rzym, 1924—Amsterdam w Holandii, 1926 — Chicago, 1928—Sydney w Australii, 1930—Cartagina (Kartagina) w Afryce Północnej, 1932—Dublin w Irlandii, 1934—Buenos Aires w Ameryce Południowej, 1937—Manila na Oceanie Spokojnym, 1938—Budapeszt.

Oto wielka manifestacja, jaką świat katolicki składa Bogu. Patrząc na nią powtarzamy słowa za św. Piotrem: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego" „(Jan, 6, 69).

Ks. J Kruszyński

Ulicami miasta idzie Pan...

Jest jeden dzień w roku, kiedy to twardy niugięty bruk miasta zawiesza jednostajną kanonadę dnia szarego i wydzwania uroczystą melodię.

Jest jeden dzień — kiedy to jezdnia poszerza się, pięknieje — stroi się w deszcz kwiatów i pozwala płynąć swobodnie rzece ludzkiej, by wielbiła Pana.

Kiedy szare mury kamienic zakrywają wstydliwie swą nagość, strojąc się w girlandy zieleni,

Kiedy na ulice miasta wychodzą nie tylko starcy i młodzi, dzieci w bieli i niemowlęta.

Kiedy ołtarzem staje się całe miasto.

Dzień to wielki i mocny. Święto Bożego Ciała.

Ulicami miasta idzie Pan, a za Nim płynie fala chorągwiana, cechowa, barwna, strojna, a na koniec szara, bezimienna.

Rzeka wijąca się wśród wąwozów kamiennych, ruchliwa, rozśpiewana, korna.

Na czterech rogach miasta postoje, ołtarze rozdygotane gotowością na przyjęcie Pana, jasne, promienne, kwietne ogłaszają słowa Ewangelii.

Lud pada na kolana. Zbiera chciwie gałązki, które otarły się o ołtarz.

Szczęśliwe ulice, którymi przeszedł Pan, szczęśliwsze jednak serca, które umieją Go chwalić i wielbić w duchu i w Prawdzie... — Szczęśliwi ludzie, którzy widzą Go pod Eucharystyczną zasłoną i w dniu wielkiego święta wprowadzają Go nie tylko na ulice miasta po twardych, nieugiętych brukach, ale przede wszystkim do własnych serc.

Ponad bowiem najstrojniejsze ołtarze, ponad zieleń i kwiaty, ponad dymy kadzielniane Bóg ceni i wyżej stawia ufne i wierne serca ludzkie. **zl.**

Bóg Ojciec odwiecznie poznając siebie, jakoby rodzi myśl, słowo, i tak rodzi Syna (Słowo); Syn odwiecznie miłuje Ojca, a Ojciec odwiecznie miłuje Syna; z odwiecznej miłości Ojca i Syna pochodzi odwiecznie Duch Święty.

(Katechizm. Ks. Zieja).

Pogłębienie świętości w Roku Jubileuszowym

Pełną realizację ducha Ewangelii znajdziemy w świętości życia. Do świętości dążyć może każdy; potrzeba tu jednak wytrwałości, niewzruszonej woli osiągnięcia doskonałości mimo wszelkich trudności i niepowodzeń. Kształtowanie życia w duchu ewangelicznym nie polega na kilku aktach pobożności spełnionych od czasu do czasu. Należy dobrze zdawać sobie sprawę, że to jest stała i uciążliwa wewnętrzna praca nad sobą, dzień po dniu przez całe życie. Droga cnoty i świętości to przede wszystkim droga wyrzeczenia się siebie; drogą tą szedł Chrystus, „jeśli kto chce za Nim iść, niech się zaprze samego siebie" (Mat. XVI, 24). Innej drogi nie ma. Przykre to dla samolubnej natury ludzkiej, toteż praca wewnętrzna jest powszechnie uważana za ciężką i trudną. Jednak jej owoce przewyższają wszystko co inną pracą moglibyśmy osiągnąć: otrzymujemy bowiem prawdziwe, trwałe szczęście i pokój wewnętrzny. „Prawdziwe i owocne szczęście nie polega na przyjemnościach ciała, lecz na udoskonaleniu ducha" — mówi św. Augustyn.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że niełatwa ta droga, którą iść mamy, trzeba znać swą słabość, ale nie przerażać się, nie upadać na duchu. W pracy nad udoskonaleniem swej duszy nie jesteśmy zdani na własne siły. Jezus powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan XV, 5); On dobrze zna ciężar i trud życia, zna naszą słabość, więc nas prowadzi i wzmacnia, „abyśmy nie ustali w drodze" (Mat. XV, 32). Cóż z tego, że my słabi, a droga trudna skoro z nami Bóg? W Jego Miłosierdziu i Mocy nasza nadzieja, więc wejdźmy śmiało na drogę świętości i postępujmy stale naprzód za łaską Bożą.

Dążenie do świętości opiera się przede wszystkim na łasce Bożej, na stałej łączności z Chrystusem. Środkiem do otrzymania i pomnożenia w nas łaski Bożej są sakramenta św. i modlitwa. Nieodzowne więc jest przy pracy duchowej częste przystępowanie do sakramentów. Jeśli tylko warunki i obowiązki na to pozwalają, należy codziennie jednoczyć się z Jezusem w Komunii św.; kto tego uczynić nie może, niech przynajmniej w niedzielnej Mszy św. uczestniczy w pełni przystępując do Stołu Pańskiego. Równie nieodzowną jest modlitwa, szczególnie modlitwa myślna, rozmyślania. Bez codziennego rozmyślania nie ma mowy o głębszym życiu wewnętrznym, święci zgodnie podkreślają konieczność modlitwy myślnej.

Przez sakramenty św. i modlitwę coraz ściślej jednoczymy się z Jezusem Chrystusem, świętością Samą i Dawcą świętości. Lecz Chrystus sam nie dokonuje dzieła uświęcenia człowieka; tak już Bóg postanowił, iż człowiek ze swej strony musi współpracować z łaską. Stąd konieczność wytrwałej, codziennej pracy wewnętrznej nad sobą. Streszcza się ona w walce z egoizmem czyli z miłością własną oraz w nabywaniu pokory. Aby nad sobą pracować, trzeba poznać siebie; dokonujemy tego przy pomocy codziennego rachunku sumienia. Obok sakramentów św. i modlitwy trzecią nieodzowną praktyką w życiu wewnętrznym jest właśnie rachunek sumienia.

Nie tutaj miejsce na szczegółowe wskazówki. Pomocne mogą być odpowiednie książki i pisma religijne. Na szczególne polecenie zasługuje książka ks. Żychlińskiego „Wtajemniczenie w umiejętność świętych"[1]) zawierająca krótko, praktycznie ujęte wskazówki dla życia wewnętrznego. Niezmiernie pożytecznym byłoby zaznajomienie się z cudownym dziełkiem św. Ludwika Grignion de Monfort „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny"[2]). Praktykowanie tego nabożeństwa przedziwnie usprawnia i ułatwia życie duchowe oraz chroni od zboczenia z właściwej drogi. Bo nie zapominajmy, że w naszym dążeniu do Boga mamy najczulszą opiekę Matki Najświętszej, „przez której ręce wszelkie łaski na nas spływają".

Pamiętajmy jednak, że wyżej wymienione praktyki, jak i lektura religijna, są środkiem, narzędziem pomocniczym w pracy nad pozbyciem się miłości własnej, nad coraz doskonalszym wyrzeczeniem się siebie. Celem tej pracy — zjednoczenie z Bogiem przez miłość. Bo świętość to właśnie miłość — doskonała, wyzbyta z wszelkiego egoizmu, miłość Boga i bliźniego. „Nade wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości" pisze św. Paweł (Kol. II, 14). Św. Alfons Liguori tak mówi o świętości: „Prawdziwa świętość polega na tym, abyśmy miłowali Jezusa Chrystusa. Upatrywanie świętości w surowości życia, w długich modlitwach lub jałmużnach jest złudzeniem. Świętość bowiem polega na miłowaniu Boga z całego serca".

Życie upływa szybko, coraz szybsze jego tempo porywa nas i ani się spostrzegamy jak mija rok za rokiem. Obecny Rok Święty niech nie minie dla nas jak inne lata bez większego wpływu na nasze życie Niech każdy czytający te słowa zada sobie trochę wysiłku, by przemyśleć zasadniczy cel Roku Świętego, niech celem tym przejmie się do głębi. W Roku tym korzystamy z wielkiej łaski odpustu jubileuszowego, czerpiemy obficie z Miłosierdzia Bożego, dołóżmy więc wszelkich starań, aby ta „łaska Boża na próżno nam daną nie była" (I Kor. 15, 10). **I. S.**

1) Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha, Poznań (cena 120 zł).

2) Wyszło w dwu wydawnictwach: jedno: Księgarnia Św. Wojciecha (cena 350 zł); drugie: Administracja Rycerza Niepokalanej", Niepokalanów, p. Teresin k/Sochaczewa (cena 200 zł).

Bóg Ojciec nas stworzył Słowem swoim; Syn Boży nas odkupił a Duch Święty nas oświeca i uświęca. Podobnie też, choć każdej Osobie przenajświętszej Trójcy właściwe są wszystkie przymioty Bóstwa, jednak Pismo Święte w szczególniejszy sposób przypisuje Ojcu wszechmoc, Synowi — mądrość, Duchowi Świętemu — świętość i miłość.

(Katechizm. Ks. Zieja).

„Rzecz to cudowna, godna zupełnej wiary, choć niepojęta dla rozumu ludzkiego: Tyś, Panie, Boże mój, prawdziwy Bóg i człowiek, pod skromną postacią chleba i wina cały się mieścisz, i choć spożywany, jesteś niespożyty."

„Ty, Panie wszechrzeczy, który niczego nie potrzebujesz, zapragnąłeś przez swój Sakrament zamieszkać w nas". (Naśl. Chrystusa)

Eucharystia

Pierwszym dążeniem Kościoła jest posiadanie Eucharystii zawsze i wszędzie, bez niej Kościół nie może się obejść. I nic dziwnego, bo zawsze domem rodzinnym i szkołą Kościoła była słodka obecność Pana Jezusa. Jezus Go wychował, i Kościół przylgnął do Niego; duchem Kościoła jest radość zjednoczenia się z Chrystusem. Przez trzy lata wpajał Chrystus w swych uczniów radość płynącą ze zjednoczenia się z Nim, to też, gdy w Wielki Czwartek zebrani apostołowie zrozumieli, że Pan ma odejść, smutek zaległ w ich duszach. Ciemna noc i smutny mrok objął ich serca, ale Pan Jezus ich pocieszył, rozpalając promienną gwiazdę, powierzając im świętą tajemnicę, która głosi, że: zjednoczenie trwa nadal, że Mistrz pozostaje. Pragnienie zjednoczenia się z uczniami jest widoczne i w zmartwychwstaniu Chrystusa, w tym, jak objawiał się to tu, to tam, przez dni czterdzieści, a uczniowie dotykali cudownych Jego ran, obejmowali Jego nogi, z ufnością słuchali słodkiego szeptu Jego warg i chłonęli promienny czar Jego postaci. Ale w siódmy czwartek uwielbiony Chrystus wstąpił do nieba; uczniowie długo za Nim patrzyli, aż znikł im z oczu, a gdy zwrócili swój wzrok na ziemię, zobaczyli Eucharystię. Wprawdzie pragnęli widzieć postać Chrystusa, ale uspokoiła się ich dusza, pocieszyła wiara, iż w Eucharystii jest Pan, jest tu między nimi! Podobnie jak uczniowie podejmowali Chrystusa w czasie Jego pobytu na ziemi i cieszyli się Jego widokiem i obecnością, tak teraz strzeże Go Kościół i z Nim obcuje w Przenajświętszym Sakramencie.

Patrzcie, jak z Nim obcuje na świecie, jak z Nim idzie przez stulecia dziejów! Wszędzie buduje świątynie, stawia ołtarze i wznosi sanktuaria Chrystusowi obecnemu w Przenajświętszym Sakramencie. Europejscy misjonarze, torujący drogę przez dziewicze puszcze, osuszający bagna, stawiają pierwszy mieszkalny dom eucharystycznemu Chrystusowi. Wycięli święte dęby Fryzów, rozwalili płyty ołtarzy druidów, wybudowali kościoły z drzewa świętych dębów, postawili zręby dzwonnic i po raz pierwszy ozwał się ponad dziewicze lasy głos: Przyjdźcie, Pan jest tu! Czyńmy więc, co polecił czynić na swoją pamiatkę. Misjonarz nie dba o swoją osobę, nie troszczy się o siebie, nie myśli o walkach z drapieżnymi zwierzętami, ani o tym, jakie będzie prowadzić życie, lecz pragnie posiadać chleb i wino, pod których postaciami ukrywa się Chrystus. Jeśli celem wyprawy misyjnej jest ziemia ognista, zabiera misjonarz polowy ołtarz, jeśli udaje się na Alaskę, do krainy wiecznego śniegu i lodu, niesie z sobą kielich, „wyborny kielich" i rozgrzewa nim swoją duszę, a kiedy rozszerzy na dalekich ziemiach naukę Chrystusową, to wznosi katedry, buduje kościoły dla chwały Pana, ukrytego w Eucharystii.

Czem byłyby najwspanialsze katedry bez tej świętej tajemnicy? W jakim celu zaglądałby promyk słoneczny przez szyby kościelne, poco by spoczywał drgając na złocie i srebrze, naco by się iskrzył w brązach i drogich kamieniach, pocoby się przeglądał w jedwabiach i atłasach, jeśliby nie mógł wykrzesać z rozmodlonej duszy iskry radości, radości wywołanej obecnością Pana. Poco paliłaby się wieczna lampa, wieczne światło, jeśliby miłość wieczna osierociła ziemię? W jakim celu płonąłby w kościołach kaganiec ostatniej wieczerzy, jeśliby to była tylko pamiątka i smutne, bolesne wspomnienie pożegnania? Wieczna lampka głosi: Tu jest Pan! Dlaczego brzmią dzwony z wież kościelnych? Wzywają do modlitwy. A jakiego rodzaju pobożność budzą w moim sercu teraz, kiedy wiem i czuję, że z ich głosem rozchodzi się po ziemi pozdrowienie i łaska obecnego w kościele Pana Jezusa!?

(Z książki: Słowa żywota Bpa O. Prohaszki).



O. Stachiewicz—Święta litania z cyklu: „Królowa Niebios".

„Na co ci się przyda wzniosłe rzeczy o Trójcy rozbierać, jeśli dla braku pokory Trójcy podobać się nie możesz". (O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, 1, 1).

„O cudowna dobroci miłosierdzia twego, że Ty, Panie i Boże, Stwórca i Ożywiciel wszystkich duchów, raczysz zstępować do ubożuchnej duszy mej i całą swą boskością i swym człowieczeństwem jej łaknienie nasycać!"

(Naśl. Chrystusa)

Bądź wola Twoja

Zanim trzydziestoletnia siostra Ludwika XVI, Elżbieta, „piękna lilia z pnia Burbonów", została dnia 10 maja 1794 roku w Paryżu stracona na gilotynie, musiała długo wyczekiwać w więzieniu w śmiertelnej niepewności i straszliwym niedostatku. Wtedy modliła się codziennie: „Co mnie dziś spotka, o mój Boże, nie wiem. Ale to wiem, że mnie nic spotkać nie może, tylko to, coś Ty mi od wieków przewidział, przeznaczył i rozporządził, i to mi wystarcza. Uwielbiam Twoje niezbadane wyroki i poddaję się im z całej duszy. Chcę tylko to, czego Ty chcesz; przyjmuję wszystko z Twych rąk, ofiaruję Ci wszystko i składam Ci tę ofiarę wspólnie z moim Panem i Zbawicielem, Jezusem Chrystusem. W jego imieniu i dla jego nieskończonych zasług błagam Cię, o Boże, o cierpliwość w mych cierpieniach i o doskonałe poddanie się, które Ci winnam we wszystkim, coś o mnie rozporządził".

Tak czuje, tak modli się, tak mówi dusza chrześcijańska, ponieważ pewna jest, że mądry, dobry i sprawiedliwy Ojciec trzyma w swym ręku nici naszego życia i że nie tylko jasne, ale i ciemne nici utkane są przez dobrą rękę ojcowską. Bóg jest kochającym Ojcem, gdy daje i gdy odbiera.

Byli ludzie, których bogactwo sprowadziło na drogę zatracenia i w dniach ubóstwa i nędzy znaleźli z powrotem drogę do Boga. I byli tacy ludzie, którzy byli zrównoważeni, jak długo się im dobrze powodziło, a wpadli w rozgoryczenie i stali się niewierzącymi, gdy nawiedziła ich nędza. Byli ludzie, którzy w zdrowiu byli na pozór pobożni, a w chorobie wadzili się z Bogiem. I byli znów inni, którzy w zdrowiu byli obojętni względem Boga i wieczności i dopiero przez ciężkie cierpienie stali się pobożni i naprawdę szczęśliwi. Miarodajną rzeczą są nie warunki, w jakich się żyje, lecz dobra wola, by we wszystkich wydarzeniach widzieć rękę Ojca, który to zsyła, co najbardziej służy dla naszego prawdziwego szczęścia. „Tym, którzy Boga kochają, wszystko służy do dobra", mówi Apostoł; a tym, którym brak dobrej woli, wszystko służy za klin, który wbijają między siebie i Boga. Jaskrawo i często występuje to w nieszczęściach i nawiedzeniach w czasie wojny. Cierpienie jest kluczem: w jedną stronę przekręcony, otwiera drzwi do szczęścia; przekręcony w drugą stronę, zamyka je.

Św. Augustyn, wielki znawca dusz, powiedział raz: „Ten jest, o Panie, prawdziwym Twym sługą, któremu nie na tym zależy, by słyszeć od Ciebie, co on chce, lecz chcieć tego, co od Ciebie słyszy". Wielu jest ludzi, którzy ustami modlą się: „Ojcze, bądź wola Twoja", ale w gruncie rzeczy modlitwa ich brzmi: „Ojcze, bądź wola moja". Jak długo wola Boża idzie równolegle z ich wolą, wszystko jest dobrze; ale skoro tylko wola Boża przecina ich życzenia, koniec jest z ich pobożnością, wtedy wychodzi na jaw, że w gruncie nie Boga kochają, lecz siebie.

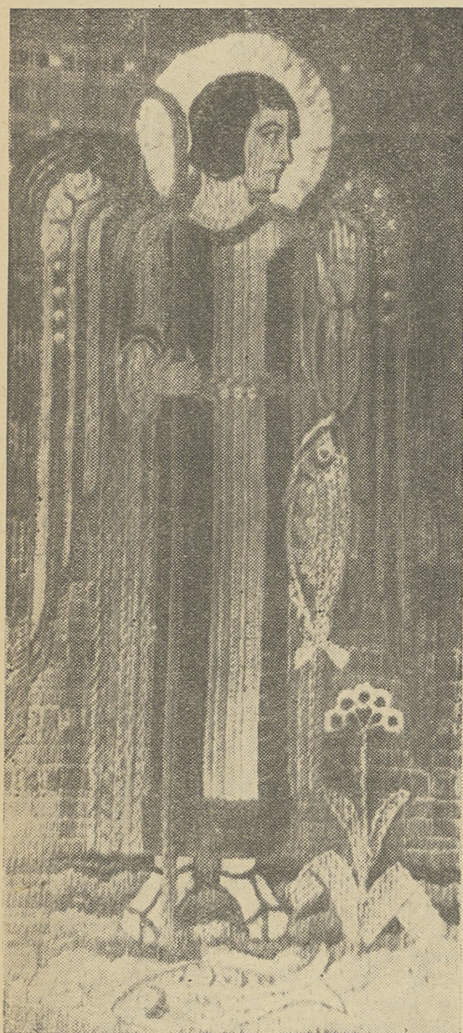
Wł. N.

Niedziela Trójcy Przenajświętszej

Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Z Ewangelii św. Mateusza).

Boże Ciało

Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa ciało moje a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec, tak ja żyję przez Ojca, a kto mnie pożywa, ten też żyć będzie przez mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki. (Z Ewangelii św. Jana).



Rafał Archanioł

Rafał jest jednym z trzech archaniołów, o których mówi Pismo św. Rafael znaczy po hebrajsku uzdrowienie Boże. (Michał- Micha-el — kto jak Bóg! Gabriel — mąż Boży). Jednym z siedmiu, którzy stoją przed Panem (Tob. 12, 15). Rafał albo Rafael, jak opowiada księga Tobiasza był posłany, w ludzkiej postaci, jako Azariasz do Niniwy, aby cierpiącemu Tobiaszowi przyjść z pomocą (Tob. 15, 18). Towarzyszył młodemu Tobiaszowi w podróży do miasta Rages, ojcu młodego Tobiasza wzrok przywrócił.

Kościół święty czci Rafała jako patrona podróżnych. W modlitwach przed podróżą (Itinerarium) czytamy: „Na drodze pokoju i pomyślności niech prowadzi nas wszechmocny i miłosierny Pan i anioł Rafał niech towarzyszy nam w drodze, abyśmy z pokojem w zdrowiu i szczęściu powrócili do domu".

Czci się również Rafała jako lekarza Bożego ran zadanych przez szatana i lekarza ciała. (Officium Brev.).

Uroczystość jego obchodzimy 24 października. Sztuka kościelna przedstawia Rafała jako pielgrzyma w towarzystwie z Tobiaszem, lub samego tylko z kijem i flaszą, lub też z rybą. (Tobiasz za radą Rafała sporządził swemu ojcu z rybiej żółci lekarstwo na oczy).

Rodzinie Tobiasza zostawił takie na pożegnanie słowa: „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niźli skarby złota chować, albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny... Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłych i zostawiałeś obiad twój a kryłeś umarłych przez dzień w twoim domu, a w nocyś ich grzebał, jam ofiarował twoja modlitwę Panu. A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła" (Tob. 12). ff.

Przykazania Boskie

Do codziennych modłów każdego chrześcijanina, to jest do pacierza należą Przykazania Boskie. Jest ich dziesięć, dlatego nazywamy je dziesięciorgiem przykazań, albo też z greckiego Dekalogiem, co znaczy dosłownie dziesięć słów, czyli dziesięć nakazów, które każdy człowiek winien w życiu swoim wypełniać. Nazywamy te przykazania boskimi, dlatego, że Bóg podał je w objawieniu Mojżeszowi na górze Synaj i przywiązał do nich sankcję, to znaczy ogłosił je w tej myśli,, że muszą być zachowane przez człowieka, pragnącego w życiu swoim spełniać wolę Bożą.

Aczkolwiek te przykazania były podane przez Boga w Objawieniu na Synaju, nie znaczy, aby były jakąś nowością, poprzednio przez ludzi nieznaną. Ludzkość znała je od samego początku, bo są one jednocześnie prawami, czyli nakazami naturalnymi. Wypływają z natury człowieka. Każdy człowiek winien je spełniać, bez względu na to, jaką wyznaje religię. Narody, żyjące w pogaństwie, nie mające światła objawienia, były odpowiedzialne w swoim sumieniu i przed swoimi bóstwami, jeżeli którekolwiek z tych przykazań łamały, to jest nie stosowały się do nich w życiu swoim. Bardzo pięknie mówi o tym św. Paweł w Liście do Rzymian. Oto słowa Apostoła narodów: „Spada bowiem gniew z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy prawdę Bożą nieprawością zagłuszają. Ponieważ to, co można poznać o Bogu, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialne jego rzeczy, nawet wiekuista moc jego i bóstwo, od stworzenia świata przez dzieła jego dla umysłu widzialnymi się stały, tak że od winy wymówić się nie zdołają. Albowiem, poznawszy Boga, nie złożyli mu jako Bogu czci, ni dziękczynienia, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione zostało bezrozumne serce ich" (Rzym. I, 18-21).

Myśl św. Pawła jest ta, że aczkolwiek człowiek nie posiadał wyraźnego objawienia, swoim jednak rozumem powinien poznać i zrozumieć prawdy, zawarte w dziesięciu przykazaniach. Gdy tedy przy pomocy rozumu ma możność poznania tych prawd, powinien w życiu je wypełniać. A że nie wypełniał, dlatego znikczemniał, czyli uległ zwyrodnieniu.

Ks. J. K.

„Święta komunia odciąga od złego, a w dobrym umacnia".

(Naśl. Chrystusa)

„O, jakżeż zbawienne i pożyteczne postanowienie twoje, kiedyś ustanowił Sakrament! O jak słodka i radosna to uczta, w której siebie na pokarm mi dajesz!

(Naśl. Chrystusa)

Z życia katolickiego

Pielgrzymka z krajów skandynawskich.

Na rok jubileuszowy udała się do Rzymu duża pielgrzymka z krajów skandynawskich: Danii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Islandii. Pielgrzymka złożona z 800 pątników, wyruszyła do Rzymu z Kopenhagi (Dania) dnia 30 kwietnia. Pielgrzymka weźmie udział we wspaniałych uroczystościach Roku Świętego.

Trudna pielgrzymka.

Wielki trud podjęła Paulina Cormanne, belgijka. Postanowiła odbyć pielgrzymkę z Belgii, z Brukseli do Rzymu. Całą pielgrzymkę odbyła pieszo. Pielgrzymka jej trwała czterdzieści dni. Po 40 dniach Paulina Cormanne z plecakiem na ramionach i z wózeczkiem popychanym przed sobą dotarła do miasta świętego.

Nawrócenie się przed śmiercią aktora filmowego

Znakomity artysta filmowy Emil Jannings przyjął przed swą śmiercią wiarę katolicką. Zmarł 2 stycznia br. w Austrii mając lat 63. Swą karierę filmową rozpoczął podczas wybuchu pierwszej wojny światowej grając w Niemczech, Stanach Zjednoczonych i w innych wytwórniach filmowych. Po wojnie otrzymując obywatelstwo austriackie osiedlił się w Austrii. Jako protestant pracował nad filmem „Bonifacy VIII", w którym miał występować w roli papieża. Chcąc dobrze wykonać swe zadanie począł studiować historię i naukę Kościoła. Owocem tych studiów było jego nawrócenie. Czując się słabym zażądał księdza katolickiego, który mu udzielił ostatnich sakramentów. Przyjąwszy pierwszą, a zarazem ostatnią komunię św. z modlitwą na ustach spędzał ostatnie chwile ziemskiej wędrówki. Umarł na łonie Kościoła katolickiego, który ongiś opuścił.

Dla wsi i na wsi



Lato w przysłowiach ludowych

W trzecim tygodniu czerwca wchodzimy w okres lata, dzięki czemu tak czerwiec, jak lipiec i sierpień nazywamy miesiącami lata, w którym na roli rozpoczyna się gorączkowa praca, trwająca niejednokrotnie od świtu do późnego zmierzchu. Żniwa to okres wyczekiwany z niepokojem od wczesnej wiosny. Dobry urodzaj może być właśnie w okresie żniw zmarnowany w zależności od pogody. To też rolnicy po pracy wiosennej, po obserwacji dni wiosennych ze szczególną troską spoglądają na zjawiska przyrody, aby z nich wysnuć pewność co do przebiegu żniw. Dlatego też i w okresie letnim nie brak przysłów ludowych, które doskonale charakteryzują to, o czym rolnik przed, w czasie i po żniwach myśli.

„W czerwcu się pokaże, co nam Bóg da w darze" mówi pierwsze przysłowie, ale już następne ostrzega „Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni". Czerwiec jest miesiącem tak zwanego przednówka, to też przysłowie mówi „Kiedy kwitnie bób i głóg, to największy głód". Rolnik w czerwcu spogląda także w przyszłość, bowiem przysłowia ludowe mówią: „Czerwiec stały — grudzień doskonały", „Posucha czerwcowa — zboża nie wychowa", „Czerwiec grudnia pogodę głosi, lipiec dla stycznia wróżby przynosi", „Czerwiec gdy chłodem i wodą szafuje, zwykle cały rok popsuje".

Z kolei idą wróżby przywiązane do poszczególnych dni czerwcowych. Najważniejsza sprawa to zbliżające się za miesiąc żniwa. To też rolnik bacznie obserwuje pogodę. „Od świętego Medarda (8. 6) nieraz długa jest szarga", „Od św. Medarda, to czasem 40 dni szarga", „Gdy się Medard rozpłacze, a Jaś nie utuli (24. 6), popłacze pewnie aż do Urszuli (21. 10), „Gdy na Boże Ciało deszcz bywa, pada zwykle w pierwsze żniwa".

„Ze świętą Małgorzatą (10. 6), zaczyna się lato" — mówi dalsze przysłowie.

„Gdy w czerwcu Boże Ciało pogody nie dało, to w sianokosy lub żniwa, niepogoda bywa".

Z kolei nadchodzi dzień świętego Wita (15. 6.). Przysłowia mówią: „Gdy Wit deszcz daje, będą urodzaje", „Na święty Wit słowik cyt" i „Deszcz na Wita — źle z jęczmiony, źle na żyta, a gdy jeszcze Chrzciciel skropi, już ich wtedy nikt nie skopi". „Ile ziarnek w życie? powiedz święty Wicie!"

Nadchodzi dzień 24 czerwca, świętego Jana. „Święty Jan, jagód dzban" — ale także: „Jak się św. Jan obwieści, takich będzie dni czterdzieści", „Deszcz na św. Jana długie deszcze wróży i powodziom służy", „Chrzest Jana w deszczowej wodzie trzyma zbiory na przeszkodzie" i „Gdy Jan z deszczem, to we żniwa, zwykle także słota bywa".

Przy końcu miesiąca obchodzimy wszyscy święto Piotra i Pawła. Znów wzrok rolnika kieruje się w stronę nieba i spogląda na chmury czy też słońce. „Jeżeli św. Piotr ze św. Pawłem płaczą, to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą", „Gdy Piotr z Pawłem w deszcz uderzy, słońce za mgłą tydzień leży", ale to nieprzeszkadza, że „Gdy na Pawła leje, dobrych zbiorów miej nadzieję", a „Na św. Piotr suchy dzień, suche lato, sucha jesień".

Na zakończenie czerwcowych przysłów ludowych podamy jeszcze jedno nieco żartobliwe: „Gdy chłop siano kosi, lada baba deszcz uprosi".

A oto nadchodzi drugi z kolei miesiąc lata, w którym częściowo zaczynają się już żniwa — lipiec. I w tym miesiącu znajdziemy dużą ilość przysłów. „Lipiec ostatek starej mąki wypiecz", „W lipcu kłos się korzy, że niesie dar Boży, który prosto stoi, dobrego się boi". „W lipcu upały, wrzesień doskonały", „Po gorącym lipcu, gdy sierpień ochłodzi, zima twarda zwyczajnie z wielkim śniegiem chodzi.

W dniu 2 lipca przypada Nawiedzenie Maryi Panny w związku z czym istnieją następujące przysłowia:

„W dzień Maryi Nawiedzin, gdy deszczyk porosi, czterdzieści dni podobnych po sobie przynosi". „Deszcz na Maryi Nawiedzenie zakryje na miesiąc słońca promienie", „Deszcz na Nawiedzenie Panny, potrwa pewnie do Zuzanny (11. 8)", „Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się chylą przed Nią kłoski".

Wolnym krokiem zbliżają się już w niektórych dzielnicach Polski żniwa. To też „Na św. Prokopa (8. 7) szykuj plecy do snopa". „Źle na Prokopa, jak zmoknie kopa".

Przednówek nadal trwa. To też rolnicy mówią: „Wiatr w dzień św. Małgorzaty (13. 7) ciężki przednówek wnosi do chaty".

7 lipiec jest dniem bardzo niebezpiecznym dla żniw. Przysłowia mówią: „Deszcz w siedmiu braci śpiących, urodzaje wytrąci", „Siedmiu braci przepowiada, ile tygodni popada", „Gdy na siedmiu męczenników kropla dżdżu porosi, na siedmiotygodniową wilgoć się zanosi" i „Na siedmiu braci śpiących deszcz, złych nieurodzajów wieszcz".

W dniu św. Jakuba przysłowia mówią: "Dzień św. Jakuba przed wschodem pogodny ,że zapełni gumna, masz znak niezawodny", „Jaki Jakub do południa, taka też zima do grudnia; jaki Jakub po południu, taka też zima po grudniu", „Po świętym Jakubie każdy w swoim garnku dłubie" i „Gdy Jakub ciepłem się głosi, to Boże Narodzenie mrozy przynosi".

A „Od św. Anki, zimne wieczory i poranki", „Święta Anno (26. 7) uproś wnuka, niech ma każdy czego szuka", „Na świętą Annę mrowisko, szukaj w zimie ogniska" i „Szczęśliwy kto na Annę, upatrzy sobie pannę".

Wreszcie nadchodzą oczekiwane żniwa. To też ostatnie przysłowie w lipcu mówi: „Około św. Marty (29. 7), płać za żniwo, dawaj kwarty".

Sierpień to miesiąc najcięższej pracy na roli. Wszystko związane jest ze żniwami. Nie ma czasu na zabawy, wytchnienie itp. to też przysłowie mówi: „W sierpniu wszelki zbytek nie idzie na pożytek", „Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą".

Żniwa w pełni. „Na święty Dominik (4. 8), kopy z pola myk, myk, myk", „Na Pańskie Przemienienie (6. 8) lepsze gospodarza mienie" i „Na Pańskim Przemienieniu sierp na ramieniu".

W sierpniu też już myśli się o siewach jesiennych. Rolnik mimo pracy bacznie obserwuje przyrodę i w przysłowiach mówi:

„W pierwszych dniach upał duży, wczesną i długą zimę wróży", „Gdy grzyby wielkie korzenie mają, wielką zimę zapowiadają", „Gdy z początku sierpnia panują upały, to w zimie długo trzyma kożuch biały", „Gdy w sierpniu z północy dmucha, nastaje zwykle posucha".

Zwieziono wszystko z pola do stodół. Za miesiąc nadejdzie jesień. Jaka też ta jesień będzie. „Święty Wawrzyniec (10. 8) niesie z pola wieniec" ale „Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje". „Gdy Wawrzyniec z pogodą chadza, piękną jesień przyprowadza" i „Pięknie w Wawrzyńca i Bartłomieja pięknej jesieni nadzieja".

Nadchodzi Wniebowzięcie Maryi Panny. „Wniebowzięcie Panny kiedy w słońcu chodzi, rok dużych owoców obrodzi". „Na Wniebowzięcie pokończone żęcie", a „Na święty Jacek (17. 8) będzie nowy placek".

W dniu 24 sierpnia wypada dzień św. Bartłomieja.

„Jaka pogoda w Bartłomieja służy, taką jesień wróży", „Z jaką pogodą Bartłomiej przybywa, taka i we wrześniu bywa", „Gdy się Bartłomiej z grzmotem głosi, grady i śniegi przynosi". To ostatnie przysłowie oraz coraz krótsze dzionki i dłuższe noce wpłynęły z pewnością na to, że zjawiło się także przysłowie: „Na święty Bartłomiej już ręce nad płomień".

Tym przysłowiem kończymy nasz artykuł. A teraz rolnicy, bacznie przyglądajcie się poszczególnym dniom i zauważcie, ile prawdy mieszcze w sobie podane przez nas przysłowia ludowe.

Karski.



Rady starego rolnika

Świeży nawóz ptasi.

Najwięcej pożywnych części dla roślin posiada nawóz ptasi. Możemy go z korzyścią rozrzucać przez całą zimę w ogrodzie na ziemię zoraną pozostawioną w ostrej skibie. Wiosną wystarczy wruszyć powierzchnie bronami lub żelaznymi grabiami dla spulchnienia, dla wymieszania ziemi z nawozem i wyrównania i, na tak przygotowanej ziemi możemy bez obawy sadzić warzywa.

Nawóz ptasi i gnojówka wywożona zimową porą, doprawiają doskonale rolę pod wszelkie kapusty, szpinaki, sa-

JAK DOSZEDŁEM DO CZĘSTEJ KOMUNII

Lata całe brak mi było śmiałości.

Dziś często przystępuję do Stołu Pańskiego, nie tylko sam, ale z żoną i czworgiem dzieci, ale muszę dodać, że nie łatwo mi to przyszło i nie od razu. Długa to historia i wiele bym musiał o tym mówić, by choćby z grubsza opowiedzieć.

Jeszcze jako młodziutki chłopiec z zazdrością patrzyłem, jak starsze niewiasty i panienki co niedziela podczas sumy przyjmowały Komunię św. Zdawałem przecież sobie sprawę, że to sam Pan Jezus wstępuje do ich dusz, że więc samego Boga goszczą w sobie.

— Mój Boże! — myślałem sobie — patrząc na owe pobożne dziewczęta — jak szlachetne natury muszą mieć te panny. Żebym to kiedyś taką za żonę dostał!

Lecz choć tak zazdrościłem drugim, sam jakoś nie kwapiłem się do częstszego przyjmowania Pana Jezusa. Czyniłem to raz na rok lub co najwyżej dwa razy. Dlaczego tak rzadko? Bo ja wiem! Może dlatego, że jestem bardzo nieśmiały, a tu, gdy się idzie do ołtarza, żeby przyjąć Ciało Pańskie, wszyscy patrzą, wszyscy na kościele takiego śmiałka widzą. Wydało mi się, że to za ciężka dla mnie rzecz nerwowo. Poza tym lękałem się, że ludzie od tego czasu poznaliby mnie jako pobożnego chłopca, a bałem się tego strasznie. Po prostu tchórzyłem... tak jak gdybym wstydził się bliższych stosunków z P. Jezusem. Rozumiałem, że taka bojaźń, to wada bardzo nie męska, jak na młodego chłopca: cóż, kiedy nie miałem sił wydobyć się z tego stanu. Trwało tak całe lata. I była to moja tajemnica o której nikt nie wiedział. To też nieraz od tego czasu przychodzi mi na myśl, że pewnie nigdy nie brak chłopców, co podobnie pragnęliby Pana Jezusa częściej przyjmować, ale kto wie, czy mają ku temu dość męskiej śmiałości. Bo jednak przypuszczam, że bardzo dużo jest dobrych, w gruncie rzeczy pobożnych chłopców, tylko brak im jest pewnie odwagi do częstej Komunii św. Sądzę tak po sobie... Nie wiem jak komu, ale mnie częsta Komunia św. przyszła bardzo ciężko i dopiero po wielu latach walk z oporami w sobie.

Zazdrościłem tej parze.

Już byłem po wojsku i miałem swoje dwadzieścia sześć lat. Chodziłem wtedy do pracy na ulicę Wolską, wcześnie rano, i zawsze po drodze wstępowałem na minutę, dwie do kościoła. Poznałem wtedy pewnego studenta, który codziennie przyjmował Komunię święta. Oczywiście tyle go znałem co z widzenia w świątyni. Ale pamiętam, był blondyn, o pięknej cerze i bardzo przystojny. Gdy patrzyłem jak odchodził od Komunii św. z rękami pobożnie złożonymi, spoglądałem na niego jak urzeczony. Później widywałem go, jak przystępował do Komunii św. razem z młodą panienka, też studentką. Wychodzili wspólnie z kościoła, widocznie byli sobie bliscy. Marzyłem wtedy, by mieć też taką narzeczoną, z którą by można razem przystępować do Stołu Pańskiego. — Ale — myślałem sobie — czy ja zdobyłbym się na odwagę, żeby swej dziewczynie taką wspaniałą praktykę zaproponować, zwłaszcza gdyby nie była pobożna?

Student i jego towarzyszka nie dawali mi spokoju. Wstyd mi było, że potrafię im tylko zazdrościć. Pomógł mi wreszcie smutny fakt: umarła moja matka. Po jej śmierci czułem, że powinienem odpłacić się jakoś za mozoły wychowania. Jak? Przez ofiarowanie za jej duszę Komunii świętej. Zdecydowałem się na to. Żeby mi było łatwiej, wybrałem się do spowiedzi wieczorem w sobotę, gdy kościół jest nieco w mroku. Mimo to nie było mi przyjemnie sterczeć przy konfesjonale, pomiędzy samymi kobietami. Zaszyłem się więc w kąt za filar, by mnie było mało widać. Gdy przyszła moja kolej, wyspowiadałem sie. Na drugi dzień przyjąłem Pana Jezusa. Potem próbowałem tak czynić kilka dni następnych. Ale było mi za trudno udawać się do roboty bez gorącego śniadania, więc przerwałem wkrótce te praktyki religijne i przeszedłem na niedzielną Komunię świętą.

Od tego czasu Spowiedź i Komunia św. stały mi się potrzebą. Przede wszystkim wytłumaczyłem sam sobie, że mój wstyd przed nazwą „pobożnego" — jest głupi i że z takim tchórzostwem trzeba raz na zawsze skończyć. Postanowiłem od tego czasu nie chować się już po kątach idąc do spowiedzi, ale stawać śmiało u konfesjonału i zachowywać się tam z pewną swobodą i spokojem. Myślałem sobie tak: może w kościele znajduje sie taki lękliwy chłopiec, jak ja byłem dawniej. Jeżeli więc ktoś taki mnie zobaczy, że z całym spokojem stoję przy konfesjonale, to i on zdecyduje się na częstszą spowiedź. — Tak samo z Komunią świętą. Odchodziłem od ołtarza po przyjęciu Pana Jezusa bardzo spokojnie, powoli, z naturalną swobodą, chociaż bardzo pobożnie. Składałem przy tym ręce. Bo czegóż miałem się wstydzić: że Boga noszę w sobie?! Tak to pobożność moja rosła wraz z odwagą.

Poznałem swą przyszłą żonę w kościele.

A dalsze dzieje mojej częstej Komunii świętej?

Poznałem panienkę nie nadzwyczajnej urody, ale przecież nie wszystko złoto, co się świeci. Właściwie znajomość nasza zaczęła się w kościele: tak, jakby Pan Bóg mi ją wskazał. Miałem już lat 28, ona była znacznie młodsza. Kończyła wtedy szkołę zawodową. Nosiła śliczne, długie, jasne warkocze. Wpadała rano do świątyni i lubiła się modlić w bocznej kaplicy Matki Boskiej. Rodziców, jak się okazało, miała ubogich. Była najmłodszą w domu i pierwsza ze swego rodzeństwa kształciła się w szkole średniej. Po roku została moją żoną.

W tejże bocznej kaplicy modliliśmy się wspólnie jako narzeczeni w każdą niedzielę po Komunii świętej. Od ilu upadków przed ślubem praktyka ta nas ustrzegła: sam Bóg tylko wie! Wynagrodził On nas za to narzeczeństwem tak miłym, że trudno mi wyobrazić sobie większe szczęście na ziemi. Bo choć i obecnie w małżeństwie czujemy się ze sobą bardzo dobrze i wszyscy uważają nas za małżonków idealnych, to chyba nikt nie zaprzeczy, że okres dobrego narzeczeństwa jest zawsze piękniejszy od dobrego małżeństwa. Tak było z nami i tak pewnie już zawsze będzie na świecie.

Obecnie Bóg nas ubłogosławił już czworgiem dzieci. I te nasze skarby również prowadzimy z sobą do Stołu Pańskiego, a staramy się zapoznać nasze dzieci z Komunią świętą już od najwcześniejszych latek. Gdy siódmy roczek ma każde dziecko, już jest przez żonę przygotowane tak, że może być przez kapłana przyjęte do pierwszej

---

łaty, ale muszą być rozłożone przez mróz i wyługowane przez wilgoć zimową. Letnią porą mogą być stosowane tylko jako nowozy pogłówne silnie rozcieńczone z wodą.

Ptactwo domowe karmić zieloną paszą.

Przez prawie 50 lat gospodarowania u swego ojca, a potem samodzielnie w Jazłowcach koło Tuczyna, przekonałem się, że zielona pasza, zawiera w sobie dużo odżywczych składników zwanych witaminami, jest dla ptactwa bardzo pożyteczną i konieczną dla zdrowia.

To też hodując ptactwo domowe: kury, gęsi, kaczki, indyki i pantorki nazywane perliczkami, zawsze otrzymywały dodatek paszy zielonej, która im bardzo służyła na zdrowie i spożywały z chęcią przed pójściem spać. A nawet zauważyłem obserwując w sadzie i na polu, że i ptaszki owadożerne dla zdrowia zjadały w małej ilości zieloną paszę.

W czasie wiosny, lata i jesieni ptactwo ma poddostatkiem zielonej paszy. Może jej tylko zabraknąć ptactwu domowemu trzymanemu w zamknięciu. To też dla drobiu, siałem umyślnie zielonkę w sadku, składającą się z wyki, peluszki czy grochu, seradeli. Aby w czasie wzrostu taka mieszanka nie poległa, dodawałem trochę łubinu i gorczycy. Mieszanka taka bardzo prędko rosła i była chętnie jedzona przez kury i inne ptactwo domowe. Po okwitnięciu i objedzeniu przez ptactwo resztki zaorywałem, co bardzo dodatnio wpływało na wzrost i owocowanie drzew w sadzie.

Również siewałem kawałek lucerny lub koniczyny z domieszką rajgrasu francuskiego i włoskiego. Mieszankę tą kosiłem, rznąc na drobną sieczkę dodając do gotowanych ziemniaków z ospą. Taka karma bardzo chętnie była zjadaną przez drób, i doskonale rósł, trzymał się tłusto, a kury niosły jajka przez cały czas. Nawet wyrastającą pokrzywę pod płotami, na rowie, czy w zagajniku, ścinało się w maju i czerwcu, wiązałem w małe pęczki i suszyłem na sznurkach w cieniu. Następnie ostrożnie układałem na strychu w suchym i przewiewnym miejscu, żeby nie zapleśniała i listki, które są najcenniejszą karmą, zimową porą krajałem, dodając do jedzenia, obsypując otrębami. Nawet młodą zieloną wiązankę suszyłem, dodawałem ją po sparzeniu do jedzenia, które bardzo chętnie drób zjadał.

W. Koźmiński.

spowiedzi i Komunii razem ze starszymi dziećmi z parafii, a potem stale przyjmuje już Pana Jezusa co niedzielę — z tatusiem, mamusią i rodzeństwem starszym od siebie.

Gdym pierwsze swoje dziecko zobaczył przyjmujące Pana Jezusa, nie wytrzymałem i rozpłakałem się ze szczęścia. Pomyślałem wtedy sobie: — Mój Boże, co to za szczęście, że Jezus przychodzi do serca mego dziecięcia!

Te właśnie chwile, gdy widzę żonę i dzieci, przyjmujące Pana Jezusa, są dla mnie najradośniejsze i najbardziej podnoszą na duchu. One zmuszają, bym jeszcze bardziej kochał dom, służył małżonce i dziatkom. Słodki ten ciężar i, w ogóle, czy to ciężar? Nie rozumiem jak dzieci, jak dom, jak żona — mogą być ciężarem dla mężczyzny! To przecież wielkie dary Boże, za które należy Stwórcy gorąco dziękować. Życie byłoby bardzo szare, gdyby nie rodzina. A ozłaca i wzmacnia to życie Komunia święta. I pozwala widzieć w dzieciach — dzieci Boże i w żonie — towarzyszkę, z którą mam razem poprzez życie kroczyć do nieba.

Wojciech K-k.

Z naszej diecezji

Ś.p. Dr Ludwik Pomian-Biesiekierski.

Każdemu we Włocławku od kilkunastu lat dobrze była znana postać sędziwego, przez wszystkich cenionego i poważanego Dra Ludwika Pomian-Biesiekierskiego. W pierwszych dniach maja rb. nadeszła do miasta żałobna wiadomość z Krakowa o zgonie tego ofiarnego w pracy katolickiej społecznika, męża wielkiej nauki i doskonałego pedagoga kilku pokoleń młodzieży.

Ludwik Maksymilian Józef Pomian-Biesiekierski urodził się w Łuszczanowie na Mazowszu 27 lutego 1867 roku. Poświęcił się początkowo stanowi duchownemu i po odbyciu studiów w seminarium duchownym we Włocławku za rektoratu Ks. Chodyńskiego wstąpił do ówczesnej akademii duchownej w Petersburgu, gdzie rektorem był sławny hebraista ks. Franciszek Albin Symon. Przed otrzymaniem święceń wyższych na skutek różnych nasuwających się wątpliwości religijnych opuścił akademię, poczem popadł w niedowiarstwo rzucając się całkowicie w wir życia doczesnego. Wkrótce jednak pojął jak zbłądził, to też po nawróceniu udaje się do swego przyjaciela słynnego Brata Alberta w Krakowie, u którego w zakładzie Braci Albertynów spędza na surowej pokucie 12 lat.

W 1906 roku opuszcza Zakład Albertynów, a po zaślubieniu Teodozji Zakrzewskiej, kontynuuje studia naukowe na uniwersytetach we Lwowie, Fryburgu oraz w Paryu, a następnie po powrocie do kraju w 1917 roku otrzymuje doktorat filozofii.

Będąc kolejno profesorem języka łacińskiego i literatury polskiej w gimnazjach w Lublinie i Częstochowie, pracuje także w Gnieźnie, gdzie w tamtejszym niższym seminarium duchownym wykłada język hebrajski.

Pełen energii, entuzjazmu i zapału poza pracą zawodową bierze żywy udział w ruchu naukowym, jako uczestnik kongresów filozoficznych, gdzie wygłaszał referaty w języku łacińskim oraz bardzo często zamieszcza także rozprawy naukowe w casopismach filozoficznych. Jako gorliwy katolik jest członkiem wielu organizacyj religijnych, z których najwięcej cenił sobie przynależność do III Zakonu św. Franciszka i do Sodalicji Mariańskiej. „Te członkostwa towarzyszyć mi będą w zaświaty" — mówił bardzo często.

Po wysłużeniu emerytury w roku 1934 wraca do Włocławka, gdzie pobierał naukę jako młodzieniec, rozwijając dużą działalność katolicko-społeczną. Widziano go na wszystkich zjazdach katolickich, był uczestnikiem obrad i prelegentem na akademiach, zlotach, kongresach itp.

Podczas wojny mimo iż był wiekiem dobrze sterany podjął się ochotniczo przygotowania dzieci do spowiedzi i komunii świętej, niosąc pracą swą wielką ulgę dla duchowieństwa, które podczas okupacji składało się z zaledwie dwóch księży staruszków.

W 1941 roku stracił ukochaną córkę Miriam, a trzy lata temu stracił całkowicie wzrok, na skutek nieszczęśliwie przeprowadzonej operacji. Wszystko zawsze znosił z wielkim spokojem ducha, pogrążony w modlitwie, nawiedzając codziennie kościoły i codziennie przyjmując do swego serca Pana Jezusa. Modlił się zawsze w ten sposób: „Daj, Panie, co chcesz, ile chcesz i kiedy chcesz".

Kiedy władze kościelne przystąpiły po ostatniej wojnie do przeprowadzenia procesu informacyjnego w związku z zamierzoną beatyfikacją Brata Alberta, wezwany do Krakowa udzielił bardzo wiele cennych wiadomości o życiu i dziełach tego Sługi Bożego. Nikt może nie znał tak dobrze Brata Alberta, zmarłego w 1916 roku, jak prof. Biesiekierski, który przez 12 lat był doradcą i powiernikiem świątobliwego założyciela zgromadzenia Braci Albertynów.

W styczniu rb. przeniósł się na stałe do Braci Albertynów do Krakowa, dokąd w maju rb. miała pojechać także jego żona, by zamieszkać u Sióstr Albertynek.

W środę 26 kwietnia, w dzień Opieki św. Józefa, swego patrona zakonnego, prof. Biesiekierski oświadczył Braciom, że na zwykłą mszę ranną nie pójdzie i położył się do łóżka. Odmówił brewiarz otoczony braćmi zakonnymi, a w południe, bez męki agonii, przytomny do ostatniej chwili zasnął na wieki w Panu, przeżywszy lat 83.

Pochowany został w dniu 29 kwietnia rb. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w habicie tercjarskim, z krzyżem w ręku, w zwykłej czarnej trumnie zbitej z 6 desek. Za trumną postępowała żona, Bracia Albertyni i gromada biedaków z zakładu Brata Alberta, która pokochała serdecznie „pana profesora" za jego dobre serce.

Niech odpoczywa w Panu, którego był wiernym wyznawcą, sługą i czcicielem. Vir.

Święcenia kapłańskie.

W katedrze włocławskiej dnia 18 czerwca br. najdostojniejszy pasterz ks. bp Radoński udzieli 6 alumnom święcenia kapłańskie. Równocześnie w tym samym dniu ks. bp sufragan Korszyński udzieli święceń kapłańskich 4 diakonom ze zgromadzenia Ks. Orionistów w Zduńskiej Woli. W przeddzień, w godzinach wieczornych w seminaryjskiej kaplicy 22 alumnów otrzyma tonsurę, tj. formalne włączenie w stan duchowny.

Pożar kościoła w Brząszewicach

W dniu 3 maja br. spłonął doszczętnie w parafii Brąszewice dekanatu złoczewskiego drewniany kościół zbudowany w roku 1919, a poświęcony 6 listopada 1921 roku. Pożar z niezmierną szybkością ogarnął świątynię. Jednak ks. proboszcz zdołał wynieść Najśw. Sakrament. Wypadek ten spowodował wielki smutek w zniszczonej przez wojnę diecezji włocławskiej, a zwłaszcza wśród parafian brąszewickich.

W KRUSZYNIE

niedużej miejscowości opodal Włocławka znajdującej się na łagodnym wzgórzu jest jedna z większych parafii diecezji włocławskiej. Podczas ostatniej wojny Hitlerowcy zniszczyli i rozebrali piękny kościół murowany, którego wieża była widoczna z najbardziej odległych zakątków parafii.

Po wyzwoleniu natychmiast przystąpiono do usuwania zniszczeń wojennych. Nabożeństwa są odprawiane w kaplicy pobudowanej z baraku drewnianego, a w samej kaplicy stale przybywają sprzęty i naczynia kościelne. Dzięki wysiłkom ks. proboszcza Domagały oraz ofiarności parafian ufundowano trzy nowe dzwony, postawiono dzwonnicę, oparkaniono kościół, wyremontowano parkan na cmentarzu kościelnym, a kaplica również przybiera coraz ładniejszy wygląd.

Do najpiękniejszych uroczystości, które ostatnio odbyły się w parafii, a które na długie lata utkwiły w sercach i umysłach ludzkich, należą bezsprzecznie misje święte przeprowadzone przez OO. Redemptorystów w dniach 6—13 kwietnia rb. Również ostatni odpust w dniu 3 maja rb. obchodzono także bardzo uroczyście, bowiem zbiegł się on z wizytacją parafii dokonaną przez J.E. Ks. Bpa-Sufragana diecezji włocławskiej Franciszka Korszyńskiego. Przed bramą triumfalną Dostojnego Gościa powitali ks. proboszcz oraz p. Raszka, a po wprowadzenia Biskupa przy śpiewie chóru i biciu dzwonów do kościoła ks. proboszcz złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Po nabożeństwie majowym J.E. powitał zgromadzonych wiernych i udzielił im błogosławieństwa pasterskiego.

Następnego dnia J.E. po odprawieniu mszy świętej zwiedził miejscowy cmentarz udzielając po południu Sakramentu Bierzmowania, a po nieszporach żegnany serdecznie przez wszystkich opuścił Kruszyn.

W dniu 4 maja rb. J.E. zwiedził także stary, drewniany kościółek w Nakonowie parafii kruszyńskiej. W imieniu okolicznej ludności Gościa powitał p. Jasiński. J.E. odprawił w kościółku majowe nabożeństwo oraz wygłosił krótkie przemówienie i udzielił błogosławieństwa. Późnym wieczorem odjechał do Włocławka.

Największym pragnieniem parafian jest wybudowanie nowej świątyni, tak dużej i tak ładnej, jak była przed wojną. Sądzić należy, że na skutek dużej ofiarności parafian, trudom i energii ks. proboszcza projekt ten niezadługo zostanie zrealizowany.

Józef Lewandowski.

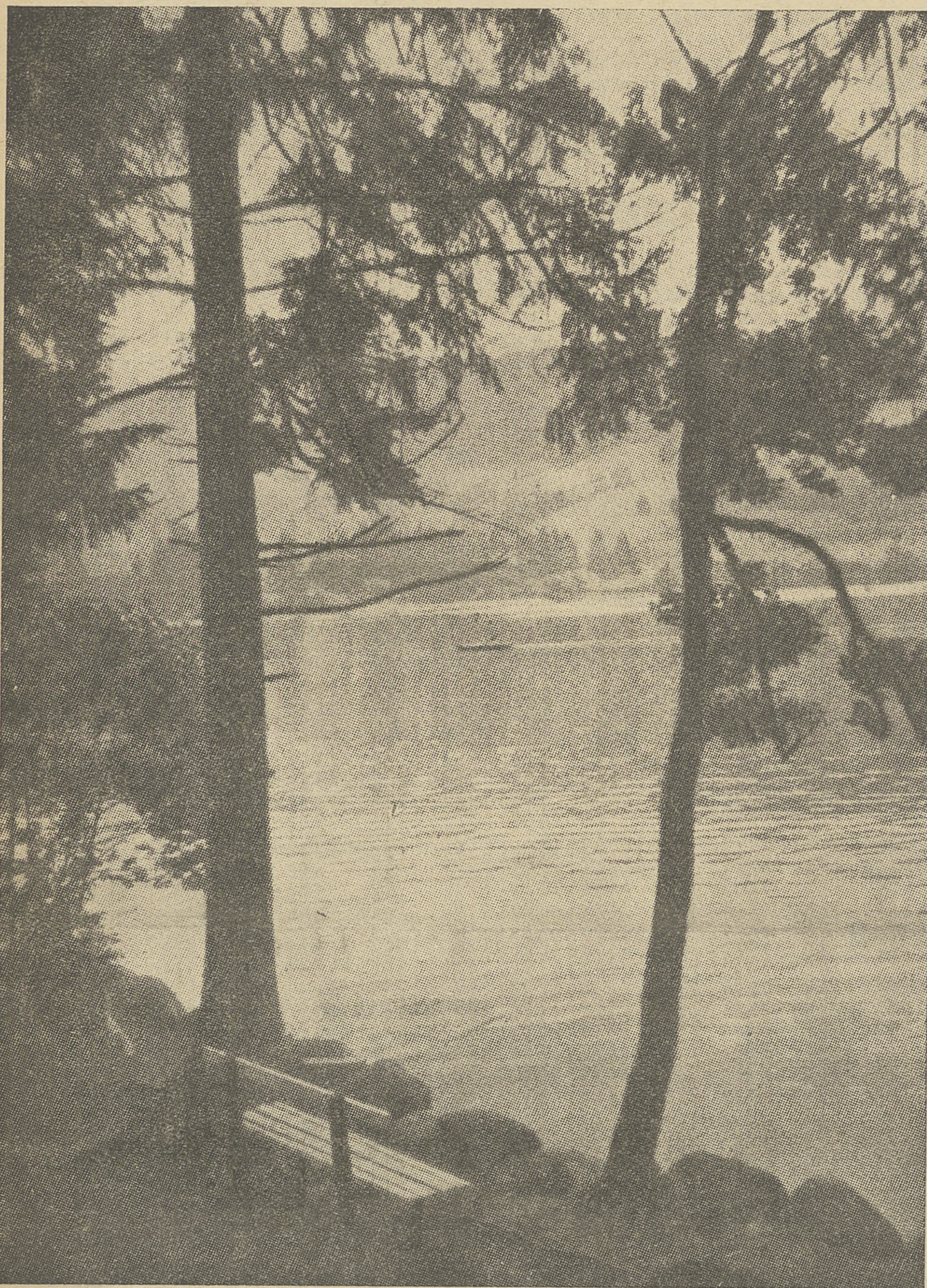
Z całego świata

W PIĄTĄ ROCZNICĘ zwycięstwa nad Hitlerowcami we wszystkich krajach odbyły się duże uroczystości. W Warszawie główne uroczystości odbyły się na cmentarzu żołnierzy radzieckich. Na uroczystość przybył Prezydent RP. Bierut, członkowie Rady Państwa, Rząd RP oraz Marszałek Polski — Rokossowski. Okolicznościowe przemówienie wygłosił premier J. Cyrankiewicz. Również i na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej zorganizowano wiele uroczystych obchodów z racji święta wyzwolenia spod jarzma hitlerowskiego.

POSEŁ W KANADZIE Eugeniusz Milnikiel na skutek prośby został odwołany ze swego stanowiska, ponieważ w toku swej działalności nie mógł w żaden sposób, mimo usilnych starań, wyjednać od rządu kanadyjskiego zwrot arrasów i innych skarbów narodowych polskich bezprawnie przetrzymywanych przez rząd kanadyjski.

SEKRETARZ GENERALNY ONZ Trygve Lie przybył samolotem do Pragi, skąd po konferencji odleciał do Moskwy.

DNIA 10 MAJA RB. rozpoczęła się w Polsce masowa akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Jako pierwszy złożył podpis Prezydent RP Bolesław Bierut.



Na dnie doliny wśród gór znajduje się jezioro. Zlekka zmarszczona powierzchnia lustrzanych wód, stojące samotnie drzewa, opuszczona, niezajęta przez nikogo ławka i całkowita, niczem nie zamącona cisza.

Piękno i dziwny za serce chwytający spokój...

W tej ciszy słychać dokładnie bicie własnego serca, wzrok nie może się oderwać od piękna roztaczających się wokół rozległych widoków, a umysł nakazuje zgiąć kolana i w modlitewnym skupieniu, w tym przeolbrzymim kościele świata złożyć hołd Bogu-Panu i Stwórcy tego piękna.

Jakżeż ochotnie i z jakąż wdzięcznością to czynimy, widząc w każdym stworzeniu na każdym miejscu rękę Wszech-mocnego, Potężnego a zarazem tak Dobrego Boga.

TEGOROCZNY WYŚCIG KOLARSKI na trasie Warszawa—Praga, zwany Wyścigiem Pokoju zakończył się zwycięstwem kolarzy Czechosłowacji.

W POBLIŻU CHARLEROI w kopalni węgla (Belgia) nastąpił silny wybuch na głębokości 500 m pod powierzchnią ziemi. 11 górników zginęło na miejscu, 3 ciężko rannych przewieziono do szpitala.

W DNIU 12 MAJA rb. pod przewodnictwem Prezydenta RP odbyło się posiedzenie Rady Państwa, na którym zatwierdzono uchwałę Rady Ministrów w przedmiocie wykonania ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, wytyczne dla powoływania i działalności komisji rad narodowych oraz tymczasowy regulamin obrad rad narodowych.

W DNIU 17 MAJA rb. weszły w życie postanowienia ustawy o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, w związku z czym kierownicy zakładów pracy winni niewykonania ciążących na nich obowiązków, pociągani będą do odpowiedzialności przewidzianej ustawą.

ZNANY FRANCUSKI UCZONY prof. Joliot-Curie dotychczasowy komisarz do spraw energii atomowej został przez rząd francuski odwołany z dotychczasowego stanowiska. Decyzja rządu wywołała wiele protestów wśród prasy i różnych organizacyj na całym świecie.

Z życia katolickiego

Katolicyzm w Japonii.

Katolicy japońscy osiągnęli cyfrę 130 tys. Posiadają własne pismo, którego nakład wynosi 200 tys. egzemplarzy. Katolicki uniwersytet w Tokio liczy ponad tysiąc słuchaczy, wśród których jest pewna grupa niewierzących, a którzy są na drodze do prawdy.

Irlandia, a rok jubileuszowy.

Największą żywotność pątniczą do tego czasu wykazuje Irlandia. Co chwila napływają pielgrzymki w licznych zespołach do miasta świętego. Ostatnio bawił w Rzymie sam prezydent Irlandii, oraz kilku przedstawicieli rządu. Prezydent został przyjęty na specjalnej audiencji przez Ojca św.

Wstąpienie artysty filmowego do zakonu.

Znany artysta filmowy słynny tenor argentyński Josse Mojica wstąpił do zakonu franciszkańskiego. Nie zerwał całkowicie z występami radiowymi, z których uzyskane dochody przeznacza na budowę seminarium. Pieśń religijna w radio osiąga dwojaki cel. Duchowy przez szerzenie melodii i treści religijnej, doczesny i materialny przez pomoc finansową na cele pobożne.

Z wydawnictw

Krzysztof Żórawski — polski kanonista XVIII stulecia, książka napisana przez ks. prof. dra Stefana Biskupskiego — nadaje się do biblioteki naukowej każdego księdza i stanowi bardzo cenną pozycję w polskiej literaturze prawniczo-kościelnej.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrz. poczt. nr 3. Konto PKO Nr VI-231/114. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50,—, drobne słowo zł. 50,—, poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25,—. Nekrologi za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50,— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480 złotych.

Wydawca: Kuria Diecezjalna. T.Z.G. Oddz. Nr. 20 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1088 — 13.V.50 — E-1-12492 — 25.000.